

# Szczęście

## Teoretyczne wprowadzenie do lekcji

Czy jest ktoś, kto nie pragnie szczęścia? Pewnie nie. Wszyscy o nim marzymy. Na czym ono polega i co nam je zagwarantuje? Czy w ogóle jest ono możliwe? Na te pytania nie ma już tak pewnych odpowiedzi. Szczęście jest jak los wygrany na loterii. Ale nie dla filozofów. Według Arystotelesa szczęście musi być zależne od nas, a nie od innych czy jakiegoś łaskawego losu. Dobro (szczęście) musi być możliwe do osiągnięcia, i to przez nas samych. Jakże często myślimy, iż wystarczy, że coś otrzymamy (niekonieczne nawet z dóbr materialnych), coś się stanie, coś zdobędziemy i już będziemy szczęśliwi. Tak bez żadnego wysiłku. Wygrać szczęście to jak wygrać milion w totolotka. To tak, jakbyśmy powiedzieli, że my sami nie mamy wpływu na nasze szczęście, lecz decyduje o tym bezosobowy los. To on nam „zagwarantuje szczęście”. Według Arystotelesa prawdziwe szczęście nie może być tak mocno zależne od kaprysu losu, ono musi opierać się na dobru, które możemy osiągnąć swoim własnym wysiłkiem. Choć pewna pomyślność losu na pewno nie jest tutaj bez znaczenia.

Na czym więc polega jego istota? Czy istnieje niezawodna recepta na szczęście? Dla Arystotelesa, tak. Odpowiedź jego jest tak prosta, że może nas aż rozczarować. Bądź (a może dokładniej, staraj się być) dobry, a będziesz szczęśliwy! To wszystko? Według Arystotelesa, tak. Dla niego „szczęście polega na działaniu duszy zgodnie z cnotą”. Brzmi to już bardzo filozoficznie. Szczęście związane jest ściśle z działaniem, a więc nie polega ono na tym, co człowiek ma lub nie ma, ale jaką postawę sobą reprezentuje. Na czym polega to „działanie duszy zgodnie z cnotą?” Według greckiego filozofa oznacza to między innymi: umiejętność szukania prawdziwego dobra, poszukiwanie odpowiednich środków do realizacji prawdziwych celów (tzn. celów na miarę naszego człowieczeństwa), kierowanie się zasadą złotego środka, czyli nie popadanie w skrajności (np. żyć między rozrzutnością a skąpstwem, gdy chodzi o pieniądze). Ten złoty środek nie jest zachętą do przeciętności, lecz jest próbą realizacji maksymalnego dobra, które jest możliwe w konkretnej sytuacji. Maksimum dobra dla starożytnych, dla Arystotelesa było tożsame z największym szczęściem.

### Cele lekcji

Cel ogólny: Omówienie zagadnienia poszukiwania szczęścia w filozofii.

Cele szczegółowe: **uczeń wie**, jak istotne jest szczęście dla człowieka;

**uczeń rozumie**, czym jest istota szczęścia według filozofii;

**uczeń potrafi** wymienić poglądy różnych filozofów na temat szczęścia

**postawy** – kształtuje postawę poszukiwania prawdziwego szczęścia.

**Metody dydaktyczne zastosowane na lekcji:** metoda refleksyjna, analiza problemu (ćw. 45), analiza tekstu, metoda problemowa, metoda refleksyjna (ćw. 46), metoda refleksyjna, analiza tekstu, metoda problemowa (ćw. 47).

### Bibliografia:

W. Tatarkiewicz, *O szczęściu*, Warszawa 1979;

*Wypisy z ksiąg filozoficznych. O szczęściu. O nieszczęściu*, wybór. T. Gadacz, Kraków 1991;

J. Vanier, *Smak szczęścia*, tłum. A. Kuryś, Warszawa 2001.

### Ćwiczenie 45

Opisz 3 sytuacje, które w ostatnim czasie cię uszczęśliwiły.

1. ....
2. ....
3. ....

Podaj 3 oczekiwania, które mogłyby cię uczynić jeszcze bardziej szczęśliwym.

1. ....
2. ....
3. ....

### Ćwiczenie 46

Na podstawie poniższego fragmentu tekstu Arystotelesa odpowiedz na pytania.

Dosyć jednak o tych sprawach; wróćmy znowu do tego dobra, którego szukamy, i do pytania, czym ono może być. Owóż okazuje się, że w każdym rodzaju działania i w każdej sztuce jest nim coś innego: coś innego bowiem w medycynie, coś innego w sztuce dowodzenia – i podobnie w każdej innej sztuce. Co więc jest w każdej z nich dobrem? Czy to, ze względu na co wszystko inne się czyni? Otóż tym jest w medycynie zdrowie, w sztuce dowodzenia – zwycięstwo, w budownictwie – dom, w innych sztukach – znowu coś innego, w każdym działaniu i w każdym przedsięwzięciu – cel; cel bowiem jest tym, ze względu na co wszyscy wszystko inne czynią. Jeśli więc istnieje jeden cel wspólny dla wszystkich możliwych czynności, to on chyba jest owym [najwyższym] dobrem, osiągalnym przez działanie, jeśli zaś tych celów jest więcej, to one nim chyba są.

Na innej więc drodze rozważania nasze doszły do tego samego wyniku; ale musimy spróbować wyjaśnić go jeszcze bliżej. Wobec tego, że cele – jak się okazuje – są rozmaite i że niektóre z nich, jak np. bogactwo, flet i wszelkie w ogóle narzędzie, obieramy dla innych [celów], jasną jest rzeczą, że nie wszystkie są celami ostatecznymi; najwyższe jednak dobro zdaje się być czymś ostatecznym. Tak więc, jeśli istnieje jedna jedyna tylko rzecz, która jest czymś ostatecznym, to ona byłaby tym, czego szukamy; jeśli zaś takich rzeczy jest więcej, to ta z nich byłaby tym, czego szukamy, która jest najostateczniejsza. Owóż to, do czego dążymy dla niego samego, nazywamy czymś w wyższym stopniu ostatecznym aniżeli to, do czego dążymy dla czegoś innego; nazywamy też w wyższym stopniu ostatecznym to, do czego się nigdy nie dąży dla czegoś innego, aniżeli te rzeczy, do których się dąży zarówno dla nich samych, jak dla czegoś innego. Bezwzględnie więc ostateczne jest to, do czego się dąży zawsze dla niego samego, a nigdy dla czegoś innego.

Temu określeniu odpowiada – wedle powszechnego mniemania – najbardziej szczęście; do szczęścia bowiem dążymy zawsze dla niego samego, a nigdy dla czegoś innego, zaszczytów natomiast, przyjemności, rozumu i wszelkiej dzielności pragniemy wprawdzie także dla nich samych (pragnęlibyśmy bowiem każdej z tych rzeczy, nawet gdyby nam nic z nich nie przychodziło), czynimy to jednak również dla szczęścia, w przekonaniu, że dzięki tym rzeczom będziemy szczęśliwi. Szczęścia natomiast nikt nie pragnie dla wspomnianych rzeczy ani w ogóle dla niczego innego poza nim.

To samo wynika też – jak się zdaje – z samostarczalności [szczęścia]; bo to, co jest ostatecznym dobrem, zdaje się być samostarczalnym. A mamy tu na myśli samostarczalność nie dla jednego tylko człowieka, żyjącego życiem samotnika, lecz także dla jego rodziców, dzieci i żony, i w ogóle dla jego przyjaciół i współobywateli, skoro przecież człowiek z natury swej jest istotą przeznaczoną do życia życiem społecznym. Pod tym jednak względem ustanowić należy pewną granicę: gdyby bowiem ktoś rozciągał to na dalszych przodków i potomków oraz na przyjaciół przyjaciół, rzecz szłaby w nieskończoność. Ale tym trzeba się będzie zająć poniżej. Samowystarczalnym zaś nazywamy to, co samo przez się czyni życie godnym pożądaną i wolnym od wszelkich braków: czymś takim zaś jest – zdaniem naszym – szczęście, które jest nawet ze wszystkiego najbardziej pożądaną godne, nie będąc żadnym ze składników sumy poszczególnych dóbr. Bo gdyby było jakimś składnikiem owej sumy, stawałoby się bardziej pożądaną godne po powiększeniu się o najmniejsze chociażby dobro. Albowiem przybytek oznacza przyrost ilości dóbr, a z dwu dóbr to jest zawsze bardziej pożądaną godne, które jest większe. Okazuje się tedy, że szczęście, będąc celem wszelkiego działania, jest czymś ostatecznym i samostarczalnym.

Twierdzenie jednak, że szczęście jest najwyższym dobrem, wydaje się czymś, na co wszyscy przypuszczalnie się godzą, tym natomiast, czego się tu żąda, jest dokładniejsze określenie, czym ono jest. Można by może określenie takie podać, biorąc pod uwagę swoistą funkcję człowieka. Jak bowiem u fletnisty, rzeźbiarza i u każdego artysty oraz w ogóle u każdego, kto ma jakąś funkcję i jakąś właściwą sobie czynność, wartość jego i „dobroć” tkwi w spełnianiu owej funkcji, tak też zdaje się być i u człowieka, jeśli istnieje jakaś swoista jego funkcja. Czyżby więc cieśla i szewc mieli jakieś właściwe sobie funkcje i czynności, człowiek zaś miałby ich nie mieć, lecz miałby być stworzony do próżniactwa? Czy też raczej tak jak oko, ręka i noga, i każda w ogóle część ciała posiada jakąś funkcję swoistą, tak też i człowiekowi przypisać można obok tamtych wszystkich jakąś właściwą mu funkcję? Jakaż by to więc mogła być? Co się tyczy życia, to wspólne ono jest – jak wiadomo – człowiekowi nawet z roślinami, a szukamy funkcji swoistej człowieka. Należy więc abstrahować od funkcji życiowych, polegających na odżywianiu się i wzrastaniu. Następnym rodzajem życia byłoby jakieś życie polegające na odbieraniu wrażeń zmysłowych, ale i ono wspólne jest – jak się okazuje – człowiekowi z koniem, wołem i wszelką w ogóle istotą żyjącą. Pozostaje tedy życie polegające na działaniu pierwiastka rozumnego. Owóż jedna część tego rozumnego pierwiastka ulega rozumowi, druga zaś sama posiada rozum i myśli. Ponieważ tedy i o tym życiu mówi się w dwojakim znaczeniu, to należy tu mieć na myśli życie, którego istotą jest wykonywanie czynności rozumowych; tego bowiem raczej rodzaju życia tyczy się owo wyrażenie, wzięte w znaczeniu właściwym. Otóż – jeśli swoistą funkcją człowieka jest działanie duszy zgodne z rozumem lub nie bez rozumu; i jeśli swoista funkcja człowieka i człowieka etycznie wysoko stojącego jest identyczna co do swego rodzaju, tak jak funkcja cytrzysty i cytrzysty wybitnego, i tak w ogóle we wszystkich przypadkach, ponieważ do funkcji w ogóle przyłącza się tylko ów wyższy stopień spowodowany dzielnością (jest bowiem funkcją cytrzysty grać na cytrze, funkcją dobrego cytrzysty grać dobrze); jeśli więc tak, i jeśli dalej za swoistą funkcję człowieka uważamy pewien rodzaj życia, a mianowicie działanie duszy i postępowanie zgodne z rozumem, za swoistą zaś funkcję człowieka dzielnego to samo działanie wykonywane w sposób szczególnie dobry; jeśli wreszcie w ogóle dobrze wykonywana jest każda rzecz, która jest wykonywana w sposób zgodny z wymogami swej swoistej dzielności; jeśli tedy to wszystko tak się ma, to najwyższym dobrem człowieka jest działanie duszy zgodne z wymogami tej dzielności, o ile zaś istnieje więcej rodzajów tej dzielności, to zgodnie z wymogami najlepszego i najwyższego jej rodzaju. I to w życiu, które osiągnęło pewną długość. Jedna bowiem jaskółka nie stanowi o wiosnie ani jeden dzień; tak też jeden dzień ani krótki czas nie dają człowiekowi błogości ani szczęścia”.

Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, I, 1097a-1098a, *Dzieła wszystkie*, t. 5, tłum. D. Gromska, Warszawa 1996, s. 87-89.

1. Jak określa Arystoteles szczęście?

2. Czy najwyższym dobrem, do którego człowiek dąży, jest to dobro transcendentne, czyli dobro samo w sobie, przekraczające nasze zdolności poznawcze?

3. Co jest najwyższym dobrem możliwym do urzeczywistnienia przez człowieka?

## Ćwiczenie 47

Jak uzupełniłbyś zakończenie augustyńskiego dialogu o szczęściu?

10. A wtedy ja znowu głos zabrałem.

– Czy chcemy być szczęśliwi? – zapytałem zgromadzonych. Zaledwie to wyrzekł, a już wszyscy razem jednogłośnie to potwierdzili.

– Czy sądzicie – powiedziałem – że szczęśliwy jest człowiek, który nie posiada tego, czego chce? Zaprzeczyli.

– A cóż mi na to odpowiecie: Czy szczęśliwy jest każdy człowiek, który posiada to, czego chce?

Wtedy odezwała się matka:

– Jeśli chce dobra i posiada je, jest szczęśliwy, jeśli zaś zła, to choćby je posiadał, jest nieszczęśliwy.

A ja, uśmiechnąwszy się do niej, zawołałem radośnie:

– Otoś już, matko, na samym szczycie filozofii! Gdyby ci tylko słów nie zabrakło, niewątpliwie wyraziłabyś myśl swoją podobnie jak Tuliusz, który tak właśnie o tym mówił. W *Hortensjuszu* mianowicie, to jest w dziele, które napisał jako pochwałę i obronę filozofii, powiada: „Oto ludzie, którzy gorliwie rwą się do dysput, chociaż nie są przecież prawdziwymi filozofami, mówią, że szczęśliwi są wszyscy, którzy żyją tak, jak sami chcą. Twierdzenie to jednak fałszywe: jeśli się bowiem chce tego, czego chceć się nie godzi, to samo takie pragnienie jest nieszczęściem największym. Mniejszym nieszczęściem jest nie móc osiągnąć tego, czego się chce, niż osiągnąć to, czego chceć nie należy. Nieprawość woli bowiem więcej zła przynosi, niż los dobra komukolwiek użycza”. (...)

– A zatem – powiedziałem – ustaliliśmy, że nikt nie może być szczęśliwy, jeżeli nie posiada tego, czego chce, a także, że nie każdy, posiadając to, czego chce, jest tym samym szczęśliwy.

Potwierdzili.

11. – A teraz – mówiłem dalej – czy przyznacie mi, że nieszczęśliwy jest każdy, kto nie jest szczęśliwy? Nie wyrazili wątpliwości.

– Nieszczęśliwy jest zatem każdy człowiek, który nie posiada tego, czego chce.

Wszyscy byli tego samego zdania.

– Cóż więc powinien zdobyć człowiek, aby być szczęśliwym? (...) Sądzę, że człowiek taki powinien zdobyć to, co może posiadać, kiedy tylko zechce.

Powiedzieli, że jest to oczywiste.

– Powinno to być zatem – mówiłem dalej – coś trwałego, niezależnego od losu, nie podlegającego przypadkom. Niczego bowiem, co jest śmiertelne i nietrwałe, nie możemy mieć wtedy, kiedy chcemy, i tak długo, jak chcemy.

Wszyscy się zgodzili. Trygecjusz jednak dodał:

– Jest wielu szczęśliwców, którzy mają pod dostatkiem właśnie tych rzeczy kruchych i nietrwałych, a jednak darzących przyjemnością w tym życiu, i z tego wszystkiego, czego pragną, nie brak im nic.

Opowiedziałem mu pytaniem:

– Czy wydaje ci się szczęśliwy człowiek, który się lęka?

– Bynajmniej.

– A czy jest możliwe, aby nie lękał się człowiek, który może utracić to, co kocha?

– Niemożliwe – odpowiedział.

– A przecież łatwo jest utracić te *rzeczy* podlegające przypadkowi. A więc ten, kto je kocha i posiada, nie może być szczęśliwy.

Nie miał żadnych zastrzeżeń. Wtedy odezwała się matka:

– Choćby nawet był pewny, że tego wszystkiego nie utraci, nie mógłby jednak nasycić się takim dobrem. Dlatego więc także jest nieszczęśliwy, że zawsze odczuwa niedostatek.

– A cóż będzie – zapytałem – jeśli ktoś obdarzony tymi rzeczami hojnie i obficie będzie umiał ograniczyć swoje pożądania i zadowolony z tego, co posiada, będzie z weselem korzystał ze wszystkiego we właściwy sposób? Czyż taki człowiek nie będzie według ciebie szczęśliwy?

– Szczęśliwym – rzekła matka – uczyni go wówczas jego umiarkowanie, a nie dobra, które posiada.

– Doskonale – powiedziałem – nie można było w ogóle inaczej odpowiedzieć na to pytanie i od ciebie także nie należało innego rozstrzygnięcia oczekiwać. A zatem nie mamy już wątpliwości, że jeśli ktoś

postanowił być szczęśliwy, powinien sobie zdobyć to, co trwa zawsze i czego żadne okrucieństwo losu nie może go pozbawić.

– Na to – powiedział Trygecjusz – już się dawno zgodziliśmy.

– Czy nie sądzicie – rzekłem – ..... – Jest to przecież tak pewne – odparł Licencjusz – że nie ma potrzeby się pytać.

I wszyscy przyznali mu słusność w zbożnym poszanowaniu.

– A zatem – powiedziałem – szczęśliwy jest .....

Św. Augustyn, *O życiu szczęśliwym*, tłum. A. Świderkówna, *Dialogi filozoficzne*, Kraków 1999, s. 25-27.